

Rzeczpospolita
Warszawa
09-06-23
DZ. / Nr 132

PREMIERA

Miłość i zło w przyczepie

„Rigoletta” w Gdańsku w scenerii kamperowej warto obejrzeć głównie dla dwóch nazwisk, Jarosława Szemeta oraz Joanny Kędzior.

JACEK MARCZYŃSKI

Kolejność obu nazwisk nie jest przypadkowa. Polsko-ukraiński dyrygent, 27-letni Jarosław Szemet został dyrektorem muzycznym Opery Bałtyckiej w Gdańsku i po „Królu Roge-rze” przygotował tę premierę.

Tylko pozornie „Rigoletto” jest łatwiejszy od dzieła Szymanowskiego. Popularną operę Verdiego można potraktować jako zbiór chwytliwych melodii, potrzebny jest wrażliwy dyrygent, który wydobędzie z muzyki emocje, a przede wszystkim dramat w niej zapisany.

Jarosław Szemet to potrafi. Jest dyrygentem o ogromnej wrażliwości muzycznej, nie tylko wie, jak budować napięcie, ale też jak prowadzić orkiestrę, by jej dźwięk był plastyczny, wręcz stereofoniczny.

Joanna Kędzior to młoda artystka, przez ostatnie lata

doskonalila umiejętności w zespole Staatsoper w Wiedniu. „Rigoletto” to pierwsza jej ważna premiera w Polsce po kilku latach nieobecności. Gildę, traktowaną często przez reżyserów jako skrzywdzoną niewinność, aktorsko obdarzyła niepokojącą zmysłowością, wokalnie zaś szlachetnością i kulturą w śpiewie, nawet jeśli momentami jej głos ma ostre, metalicznie brzmienie.

Precyzją interpretacyjną przewyższała dwóch znacznie bardziej doświadczonych partnerów: Łukasza Załęskiego (Książę) i Leszka Skrlę (Rigoletto).

Reżyser Romuald Wiczak-Pokojski przeniósł akcję z renesansowej Mantui do współczesnych kamperów, dowodząc, że zło i lekceważenie wszelkich norm moralnych cechujące dworską arystokrację jest ponadczasowe i aktualne. Myśl ta jest niepozbowiona sensu, tym niemniej w tej inscenizacji ważne pytanie, kim dawny dworski błazen Rigoletto jest dla współczesnej społeczności, pozostało bez odpowiedzi. /©©